

Śmierć – koniec, ciąg dalszy czy początek?

„To właśnie **Śmierć** (...) ludziom żyć pozwala,
To cel każdego życia, jedyna podpora,
Co jak eliksir dźwiga nas wzwyż i upaja
i daje nam odwagę kroczyć do wieczora.”
/Ch. Baudelaire, Śmierć nędzarzy/

Żaden człowiek nie wie, czym tak naprawdę jest śmierć. Zna tylko jej wyobrażenie. By ją określić i zdefiniować posługuje się przykładami z literatury, filozofii, religii, szeroko rozumianej sztuki... Każdy jednak w pewnym momencie swojego życia zaczyna o niej myśleć; zastanawia się: co dalej? – czy śmierć to koniec wszystkiego, ciąg dalszy egzystencji czy początek czegoś zupełnie nowego? Czy istnieje życie po życiu? Najgorsze, że na te pytania nikt nie jest w stanie udzielić odpowiedzi. Dlatego więc myśl o śmierci wzbudza w ludziach niepokój, albowiem pragną oni nieśmiertelności i nie chcą przechodzić w niebyt. Ich uczucia oddaje myśl H. Elzenberga, który powiedział: „Kiedy silnie żyję, a nachodzi mnie myśl o śmierci, kiedy cieszę się (...) życiem poza mną, a przed oczyma mi stanie obraz przyszłej powszechnej zagłady; kiedy znajduję się wobec pięknej przyrody, pięknej sztuki, pięknej poezji i pomyślę, że cała ta piękność ma swój wyznaczony koniec w zniszczeniu: wtedy dreszcz z tej myśli zrodzony, lęk, niepokój czy melancholia każą mi się skłonić ku filozofii i próbować czy w niej nie da się znaleźć czegoś takiego, co by śmierć i zniszczenie pozwoliło przyjąć spokojnie”¹.

Ujęcie filozoficzne pokazuje, że żyjemy po to, aby umrzeć i to właśnie śmierć definiuje nasze życie. Śmierć jest też jedynym pewnikiem, a człowiek się w niej spełnia. W związku z tym staje się ważniejsza niż życie. Jednak nawet wybitni filozofowie i teolodzy nie umieją jej wytłumaczyć, w swoich sądach i twierdzeniach nie są zgodni i patrzą na nią z różnej perspektywy. Parmenides uważał, że byt istnieje, ale jest niestworzony, a więc śmierć jest tylko złudzeniem, a Empedokles – że nic się nie rodzi i nic nie umiera, a to, co ludzie nazywają śmiercią, to tylko mieszanie się żywiołów. Pitagorejczycy wyznawali tezę, że śmierć jest dobra i nie należy się jej bać, tylko pragnąć. Heidegger postrzegał ją jako podstawową właściwość ludzkiego życia.

¹ H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Kraków 1963, s. 46 (cyt. za: T. Sahaj, *Problem samobójstwa w koncepcjach wybranych filozofów polskich* (Elzenberg – Kotarbiński – Ślipko – Witkiewicz), Poznań 2005, s. 31).

L. Boross mówił, że „w śmierci otwiera się możliwość dla pierwszego i w pełni osobowego aktu ludzkiego; tym samym śmierć jest w wymiarze bytu uprzywilejowanym punktem formowania się świadomości wolności, spotkania się z Bogiem i rozstrzygnięcia o wiecznym losie”².

Mnie najbliższe są po części myśli św. Tomasza i poglądy M. A. Krapca. Śmierć dana jest człowiekowi tylko raz, to – paradoksalnie – niejako punkt kulminacyjny życia... Byt składa się z duszy i ciała, a śmierć jest oddzieleniem się od siebie tych dwóch części. „Śmierć w sensie biernym jest rozkładem ludzkiego organizmu, ...jest biologiczną śmiercią człowieka”³, a w sensie czynnym – „realnym przeżyciem ludzkiego ducha”⁴. Gdy człowiek traci ciało i kończy życie w czasie, osiąga taki stan ducha, że „konstytuuje się bytem naprawdę osobowym, zdolnym do podjęcia ostatecznych decyzji ludzkich”⁵. Poprzez śmierć nie przechodzi się do dalszego momentu czasowego. Dzięki niej rozpoczyna się trwanie niezmienne. W chwili śmierci dominuje miłość, która właśnie poprzez śmierć przenosi ludzi do szczęścia z Bogiem lub skazuje na samotność. W takim rozumieniu śmierć jest po prostu dokończeniem życia, ciągiem dalszym. Jest przeżyciem człowieka, które następuje już po śmierci biologicznej.

W czasie życia człowiek nieustannie za czymś/za kimś tęskni, ciągle ma poczucie niespełnienia, zatem wciąż uczy się wybierać wartości, doskonali się, „upełnia”. W momencie śmierci jest bytem doskonałym, już „upełnionym”. Proces rozwoju człowieka jako osoby zostaje zatem zakończony, a on sam jest zdolny do podjęcia decyzji dotyczących celu swojego istnienia. Śmierć jest aktem, dziełem, a nawet – rzecz można – cudem natury. Poprzez nią umiera jednak tylko ciało, a duszy ludzkiej ukazuje się Bóg – cała Prawda, najgłębsza Prawda i tylko Prawda. Umożliwia nawiązanie z Nim relacji miłości. Za życia nie można osiągnąć tej Prawdy, dlatego w takim rozumieniu śmierć ma sens, ale po trosze pozbawia sensu życie. Do śmierci, a potem do spotkania duszy z Bogiem człowiek przygotowuje się przez całe swoje ziemskie życie, choć nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę i często wypiera tę świadomość.

Wspomniałem już, że człowiek to jedność cielesno-duchowa. Ciało człowieka może żyć tylko w połączeniu z duszą, ale dusza może „samoistnieć”, trwać wiecznie i bez ciała. To napawa optymizmem. Po śmierci

² L. Boross, *Istnienie wyzwolone – Mysterium mortis*, Warszawa 1985, s. 91.

³ M. A. Krapiec, *Człowiek w perspektywie śmierci*, s. 135 – 138.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

dusza dowie się, kim jest jako osoba. Wierzę, że zrozumie również, kim był człowiek, którego współtworzyła wraz z ciałem i może nawet będzie go „pamiętała”. Dusza nigdy nie umrze, a – tęskniąc za ciałem – będzie pragnęła i domagała się jego zmartwychwstania. A co się stanie, gdy ciało zmartwychwstanie?

Być może będzie jakimś rodzajem niefizycznej materii. Zatem zmartwychwstanie to nadanie owemu ciału oblicza duchowego, dzięki ostatecznościowemu związaniu się duszy z sednem racjonalnie układającej się materii i centrum istnienia – Absolutem⁶.

W takim wymiarze śmierć staje się znakiem, który oznacza przejście z doczesności do świata wieczności i łaski⁷. Niczego nie kończy i niczego nie zaczyna... Dusza, ogarnięta istnieniem, trwa dalej i – być może – znowu złączy się z ciałem, tworząc „ciąg dalszy”...

⁶ M. A. Krąpiec, *Ja – człowiek*, Lublin 2006, s. 456.

⁷ K. Góźdź, *Misterium śmierci*, [w:] <<*Gaudium in litteris*>>. *Księga Jubileuszowa ku czci Księdza Arcybiskupa Profesora Stanisława Wielgusa*, red. S. Janeczek (i in.), Lublin 2009, s. 168 – 169.